

## STAROŚĆ W PERSPEKTYWIE OSTATECZNEJ

*Kto w sobie rozpoznaje i uznaje, że być osobą to właśnie być wartością nieskończoną, ten się nie poddaje biernie procesowi starzenia, nie żyje naiwnością, ale też nie lekceważy siebie i nie rozpacza w obliczu starości. Przeciwnie, akceptując bycie osobą jako wartość, żyje troską o ocalenie własnego bytu.*

### STAROŚĆ – RZECZYWISTOŚĆ LUDZKA O NIEWYRAŻNEJ „TWARZY”

Trudno w spojrzeniu na starość uniknąć nie tylko jednostronności, ale także wieloznaczności. Jako fakt antropologiczny starość ma wiele „twarzy”, a żadnej z nich nie ukazuje wyraźnie. Nic więc dziwnego, że trudno ją wyraźnie rozpoznać i opisać. Wskutek tego starość – czy to jako zmiany zachodzące w całości procesów witalnych człowieka (starzenie się), czy jako pewien stan życia – wymyka się poznaniu dążącemu do ścisłości i precyzji. Każdej opinii, także tej, która ukazuje starość w perspektywie ostatecznej, z łatwością można zaprzeczyć i przeciwstawić inną. I tak tym, którzy mówią, że starość jest ukoronowaniem życia, łatwo zaprzeczyć, wskazując przypadki ludzi starych obciążonych amencją na tle sklerozy czy ludzi cierpiących na chorobę Alzheimera; mamy tu do czynienia jakby z „rozpadem” czy nawet zanikiem samego człowieczeństwa. Tym zaś, którzy twierdzą, że starość jest ciężarem i chorobą, z łatwością można zaprzeczyć, przeciwstawiając przypadki pogodnego starzenia się ludzi, którzy wprawdzie odznaczają się mniejszą sprawnością funkcji biologicznych, ale za to wykazują dojrzałą mądrość w spojrzeniu na świat. Natomiast wszystkim optymistom, którzy uważają, że dziś w wyniku wzrostu poziomu życia i rozwoju medycyny starość przestała być ciężarem, łatwo przeciwstawić obawy tych, których przerażają problemy związane z przewlekłym leczeniem i uciążliwą opieką nad ludźmi starymi. Wszystkim zaś, którzy głoszą, że starość jest naturalnym i normalnym kresem ludzkiego życia, łatwo ukazać tragizm ludzi „wypychanych” z życia.

Czy jest możliwe starzenie się bez jakichkolwiek dolegliwości, bez cierpień, bez bólu i strachu? Czy można ludziom doradzać pogodne starzenie się i spokojne oczekiwanie na zejście z tego świata? Jedno należy podkreślić z naciskiem: starości nie wolno ani upiększać, ani zamieniać tej kwestii na problem, którego rozwiązanie można by powierzyć specjalistom od geriatrici. Starzenie się jest nieuchronnym faktem antropologicznym, niemal jak śmierć. Ale i to nie

zawsze, bo nie wszystkim jest dane zestarzeć się i dopiero potem spokojnie umrzeć. Wielu ludzi umiera w pełni sił, nie doczekawszy w ogóle starości.

Przyglądając się starości w perspektywie ostatecznej, należałoby najpierw zapytać – przed postawieniem pytania o wartości, które byłyby zdolne nadać jej sens spełnienia – jaki jest związek starzenia się i starości z całością życia człowieka jako osoby? Czy jest to może związek konieczny? Czy starzenie się i starość to powszechne prawo natury ludzkiej, któremu podlega każdy człowiek jako osoba? Gdyby to ostatnie było prawdą, wówczas starzenie się i starość można by uznać za dojrzewanie i spełnienie się człowieka jako osoby. Ale dojrzewaniem ku czemu? Ku pełni bycia? Czy ku nicości? Co mogłoby przemawiać za takim rozumieniem starości? Natomiast przeciwko przemawiają wyraźnie fakty dane w doświadczeniu: starzenie się i starość od-ciskają wielkie piętno na całym życiu człowieka. Wprawdzie na tle pewnych fenomenów można obserwować jakby swoiste rozszczepienie na starzejące się ciało i ciągle młodą duszę, w rzeczywistości jednak starzeje się c a ł y człowiek, nie tylko jego b i o s, ale także jego p s y c h e. Starość dotyka człowieka w całości jego bytu jako osoby. Jaki zatem ma charakter? Czym ostatecznie jest starość? Tragicznym finałem? Dramatycznym odchodzeniem? Dokąd? Na te pytania trudno odpowiedzieć jednoznacznie. Trzeba najpierw możliwie dokładnie przyjrzeć się zrećźnie ukrywającym się „twarzom” starości i próbować określić jej „co”, to znaczy tę przedziwną jakość starości, która wyciska swoiste piętno na życiu człowieka.

## POSTRZEGANIE STAROŚCI

Jak się nam jawi starość jako fakt antropologiczny? Jak ją postrzegamy i po czym ją rozpoznajemy? Czy jest prawdą, że tylko inni postrzegają nas starymi, zauważając zmarszczki na naszej twarzy i nasz nieudolny chód? Tak uważał Jean-Paul Sartre. W latach 1979-1980 zwierzał się swojemu sekretarzowi: „wszyscy traktują mnie jak starca. Śmieję się z tego. Dlaczego? Bo starzec nigdy nie czuje się starcem. Na przykładzie innych wiem, czym jest starość dla kogoś, kto patrzy na nią z zewnątrz, ale własnej starości nie odczuwam. Zatem moja starość nie jest czymś, co samo przez się czegoś by mnie nauczyło. Nauczyła mnie czegoś postawa innych w stosunku do mnie. Inaczej mówiąc, być rzeczywiście starym, to sytuacja, kiedy jestem stary dla innych. Starość to moja rzeczywistość, którą odczuwają jednak inni, to inni widzą mnie i mówią «ten starowina», są mili, bo wkrótce umrę, są pełni szacunku, itd.: to inni są moją starością”<sup>1</sup>. Chyba jednak Sartre się łudził. Wówczas miał już przeszło siedemdziesiąt lat i słabnący wzrok, a wkrótce potem, bo w roku 1980, umarł po

<sup>1</sup> J. P. Sartre, *Czas nadziei. Rozmowy w roku 1980*, Warszawa 1996, s. 52n.

krótkim pobycie w szpitalu. Można przypuszczać, że rzeczywistość ludzką przysłoniła mu jego filozofia wolności, którą chciał manifestować gestami protestu.

Starość wkracza w nasze życie powoli, ale nieuchronnie. Jej obecności nie można przysłonić żadną teorią. Trudno jej nie spostrzec w sobie samym czy w drugich. Co prawda jej obecność na twarzy czy w zachowaniach drugich dostrzegamy prędzej i łatwiej niż na własnej twarzy, ale to niczego nie zmienia: fakt starzenia się jest nieuchronny. Trafnie to opisuje François Mauriac: „Jeżeli zadrży ci ręka w chwili, gdy odstawiasz filiżankę kawy, to drżenie zostaje zanotowane. Na nic by się nie zdało przypominać, że nasza młoda ręka też czasami drżała. Ludzie pokiwaliby głową: «Gadaj zdrów, przyjacielu». Jakże się trzeba wystrzegać, choćby człowiek był nie wiedzieć jak pobożny, klęknięcia w miejscu publicznym, jeżeli nie ma pod ręką czegoś, o co by się można oprzeć, wstając. Stare nogi, tak jeszcze dzielnie służące na drodze, utraciły już wsporną moc, co pozwala nam podnieść się jednym ruchem. Wszystkie te objawy składają się na rozdrobnioną diagnozę, która zdaje się otaczać nas zewsząd i przejmuje smutkiem. Chęć uwolnienia się od niej ma duży wpływ na nasze usposobienie, coraz bardziej szorstkie, i na pociąg do samotności, z każdym dniem coraz bardziej przypominający namiętność. Bo wreszcie już wszystko, nawet pochwały naszego wyglądu, działa przygnębiająco”<sup>2</sup>.

Jeden dostrzega starość w sobie wcześniej, drugi później, jeden odczuwa ją boleśnie (zwłaszcza gdy procesowi starzenia towarzyszą schorzenia fizyczne i cierpienia psychiczne), drugi przyjmuje ją pogodnie jako naturalny bieg życia. Sądzę, że jednym z powodów, który często sprawia, że nie dostrzegamy w sobie faktu starości – zwłaszcza tej nadchodzącej łagodnie i bez żadnych dolegliwości – jest ontyczna tożsamość naszego bytu. Zauważamy zmiany wokół nas i w drugich osobach, ale sami mamy silne poczucie trwałości i tożsamości nas samych. I nie jest to żadna iluzja. Zmieniając się w procesie starzenia, zwłaszcza zewnątrz, ciągle przecież pozostajemy sobą. W upływie czasu i zdarzeń własnej tożsamości doświadczamy najsilniej od wewnątrz. „Tą właśnie niezmiennością istoty upaja się stary człowiek – zauważa Mauriac – kiedy przebywa samotnie w swoim pokoju. Wciąż jest tym samym mężczyzną, tym samym młodym człowiekiem, wciąż tym młodzieniaszkiem – wciąż jeszcze tym samym dzieckiem. Choćby się wzajem wydawali sobie jak najbardziej obcy, w równym stopniu są przecież mną i stapiają się we mnie tak dalece, że już nawet nie różnią się ich twarze, z wyjątkiem dziecięcej”<sup>3</sup>.

Moje starzenie się i moja starość nie są starością-dla-innych, jak chce Sartre. Choć samo starzenie się jest procesem płynnym, który jako taki wymyka się ścisłej obserwacji, choć trudno ustalić i powiedzieć o mnie – czy o kimś drugim – że już jestem stary, to jednak starość w procesie rozwoju i stawania się sobą

<sup>2</sup> F. Mauriac, *Nowy pamiętnik życia wewnętrznego*, Warszawa 1967, s. 195n.

<sup>3</sup> Tamże, s. 198.

nieuchronnie nadchodzi. Czuję to wyraźnie, że starzeję się pozostając ciągle sobą: zmienia się tylko mój wygląd zewnętrzny, moje zachowanie się. Inni to widzą i często wcześniej ode mnie stwierdzają, do jakiego stopnia już się postarzałem. Mój zewnętrzny „obraz” starzejącego się człowieka – zarówno w moich oczach, jak i w oczach innych – nie jest żadną projekcją mojego samopoczucia ani postrzegania mnie przez innych ludzi. Zachowując własną tożsamość, starzeję się nieuchronnie, sam może jeszcze tego tak bardzo nie czuję, ale jest to fakt bezsporny, który bywa jedynie odbierany na różne sposoby. Być może przesadza ten, kto koło pięćdziesiątki czuje się już człowiekiem starym; inni również może przesadzają uważając kogoś zbyt wcześnie za starego (lub zbyt późno jeszcze za młodego). Ale obojętnie, czy ja temu zaprzeczam, udając ciągle młodego, czy inni temu zaprzeczają, uważając, że z moją starością nie jest jeszcze tak źle – w niczym to nie zmienia faktu, że nieuchronnie starzeję się w sobie właściwy sposób. I nie tylko ja, ale także inni obok mnie starzeją się, pozostając sobą, każdy na swój sposób. Są to fakty, które można obserwować.

Sam proces starzenia się jest płynny, a starość ma wiele „twarzy”; jej postrzeganie jest przeto utrudnione, wymyka się zarówno samoobserwacji, jak i zewnętrznemu postrzeganiu.

Mimo to starość można uczynić przedmiotem obserwacji i konstatować fakty starzenia się oraz stan bycia starym człowiekiem. Można nawet ustalić pewne obiektywne symptomy starości. Przyjrzyjmy się im bliżej.

## SYMPTOMY STARZENIA SIĘ I STAROŚCI

Symptomy starzenia się najwyraźniej pojawiają się w cielesnej warstwie bytu człowieka. Najpierw pojawiają się zmiany fizjologiczne i anatomiczne. Polegają one na zaniku tkanek wysoko zróżnicowanych i szlachetnych oraz na wzroście tkanki łącznej. W następstwie tego procesu ubywa w ciele komórek wyspecjalizowanych, a tym samym elementu czynnego, natomiast przybywa elementu biernego i ulega osłabieniu cały proces regeneracji wewnątrztkankowej. Przez to organizm traci zdolności adaptacyjne do zmian zachodzących w otoczeniu, staje się ociężały, szybko się wyczerpuje. Stąd człowiek starzejący się łatwo słabnie, na wszystko potrzebuje więcej czasu i nie nadąża już za tempem życia.

Zauważyć można bez trudu takie zewnętrzne symptomy starzenia się, jak zaburzenia systemu oddechowego i odpornościowego, zakłócenia w układzie krążenia i systemie hormonalnym, wiotczenie skóry i deformacja ciała, a także osłabienie systemu nerwowego i zdolności percepcji. Pomijamy opis tych zjawisk ograniczając się tylko do ich wyliczenia\*.

\* Ich szczegółowy opis znajduje się w artykule ks. J. Pastuszki zamieszczonym w niniejszym numerze „Ethosu”. Przep. red.

Te wszystkie zewnętrzne symptomy starzenia się, mniej lub bardziej widoczne, przebiegają zawsze w zależności od dziedzictwa genetycznego i od warunków życia. Stąd jedni starzeją się szybko i czasem już koło pięćdziesiątki słabną i tracą siły; drudzy wyraźnie słabną dopiero koło sześćdziesiątki lub jeszcze później i w dodatku wcale tego nie zdradzają swym zachowaniem, jedynie żyją jakby „na zwolnionych obrotach”, ale w życiu są nadal aktywni i wskutek nabytego doświadczenia odnoszą sukcesy. Duży wpływ na przebieg procesu starzenia się mają przebyte w młodości choroby oraz sposób życia. Różne są zatem „twarze” starości, stąd mówimy o kimś, że się trochę postarzał, o kimś innym, że szybko się starzeje, a o jeszcze innym, że już wygląda jak starzec.

Rzucającym się w oczy symptomem starości są także zmiany w wyglądzie zewnętrznym. Wprawdzie niekiedy starzy ludzie wyglądają dostojnie, są pełni wdzięku i wówczas cieszą się sympatią i szacunkiem otoczenia. Często jednak stary człowiek przestaje się podobać, i to nie tylko młodym, ale nawet sobie samemu. Starość, niestety, nie ma w swych zewnętrznych przejawach estetycznego powabu i wdzięku, tak charakterystycznych dla młodości. Starość zewnętrznie oszpeca: człowiek pokrzywiony, niemrawy w ruchach, źle wymawiający słowa, głuchy i sklerotyczny, niechlujnie ubrany nie budzi swym wyglądem upodobania. Potęguje się to zwłaszcza wtedy, gdy ktoś wskutek swych niedomogów słabnie i potrzebuje na każdym kroku pomocy drugich, a w dodatku staje się uciążliwy dla otoczenia i nieznośny w swych żądaniach i w sposobie zachowania. Tego negatywnego wyglądu starości nie da się ukryć ani zapudrować, a w wielu przypadkach nie można go w ogóle uniknąć. Jest to przykre, ale starość godzi w człowieka: zniekształca go i samym zewnętrznym wyglądem poniża w oczach drugich.

Tak w zarysie wygląda starość z zewnątrz, obserwowana w cielesnej warstwie bytu ludzkiego. „Twarz” starości rozmazuje się i trudno ją rozpoznać od wewnątrz jako rzeczywistość przez nas osobiście przeżywaną. Nie potrafimy stwierdzić, czy już jesteśmy starzy, czy dopiero zaczynamy się starzeć. Mamy jedynie od czasu do czasu bolesne poczucie osłabienia, niedomogów, niewydolności w pracy, nieudolności w życiu codziennym. Niby nic się nie dzieje, a jednak coraz częściej brak nam dawnych sił fizycznych i sprawności, nie nadążamy już za młodymi, wielu rzeczy nie możemy robić tak jak kiedyś. Bywa, że nie chcemy tego przyjąć do wiadomości, niemniej czujemy, że dzieje się z nami coś, czego już odwrócić nie możemy. Gdzieś jednak w głębi duszy osadza się bolesna świadomość zbliżania się jakby do jakiejś granicy czy nawet do przepaści. „Już wiadomo, że jesteś kimś obcym, ponieważ jesteś stary – obcym, przybyłym z innego świata, obarczonym wspomnieniami z podróży, które nikogo nie ciekawią. Nawet język jest inny, zwłaszcza zaś puls życia: stare serce nie bije wolniej niż młode, głęboki rozdźwięk wynika z odwrotności rytmu. I nawet jeżeli jakieś młode stworzenie, jak się to czasem zdarza, zbliży się

do ciebie, tego, co dzieli stare życie od młodego, nie sposób przeskoczyć, nie istnieje żaden pomost (chyba że prowizoryczny, chyba tylko chwilowy) pomiędzy gorączkowością a bezruchem”<sup>4</sup>.

Zarówno w osobistym przeżywaniu starości, jak i w zewnętrznej obserwacji owego bliżej nieokreślonego momentu nadchodzenia końca życia nie można – bez popadania w iluzję – wykreślić czy zinterpretować jako coś pozytywnego. Zarazem trudno uznać starość za chorobę. Z niektórych dolegliwości, jakie niesie ze sobą starość, można wyleczyć, ale z niej samej nie da się człowieka wyleczyć: starczego wyglądu nie można zatrzeć.

Starość, jako zbliżający się nieuchronny koniec, zdaje się dotyczyć wyłącznie cielesnej strony naszego bytu. Co się jednak dzieje z człowiekiem jako osobą? Czy człowiek nie starzeje się także jako osoba, w duchowej sferze swego życia? Otóż gdy przyglądamy się zewnętrznym objawom starzenia się, w wielu przypadkach wydaje się ono wyłącznie procesem cielesnym, który nie dotyka i nie narusza sfery psychicznej i duchowej, jedynie rzuca na nią cień. Tak to wygląda, gdy człowiek stary i słaby fizycznie umysłowo jest sprawny i twórczy, normalnie uczestniczy w życiu wspólnoty. I wtedy myśl, że proces starzenia się nie dotyka człowieka jako osoby, zdaje się być uzasadniona. Ale są objawy starzenia się, które mówią co innego. Na przykład wtedy, gdy starzejący się człowiek słabnie także duchowo, jest coraz mniej wydolny i sprawny w myśleniu, a w aktach woli i w przeżywaniu więzi emocjonalnych jego życie osobowe zdaje się gasnąć. Wyraźnie zaznacza się to wówczas, gdy ktoś jest dotknięty na przykład sklerozą, traci kontakt z drugimi i zdaje się zapadać w siebie i oddalać od innych, rwie się wówczas komunikacja duchowa i międzyosobowa więź. W tej sytuacji – czy tego chcemy, czy nie – takie objawy starości nieuchronnie narzucają myśl o końcu człowieka w całości jego bytu, a więc jako osoby. Wtedy starzenie się jako fakt biologiczny, cielesny, nabiera znaczenia szerszego, staje się faktem antropologicznym i egzystencjalnym, który wstrząsa człowiekiem jako osobą i stawia go w obliczu możliwości własnego niebytu.

## STAROŚĆ A ŚMIERĆ

Na starość można patrzeć optymistycznie, można eufemistycznie określać jej różne objawy, ale to nie zmienia jej zasadniczego sensu, jej „właściwego wyglądu” jako faktu antropologicznego. Starość jest tym, czym jest: procesem, który w życiu człowieka najpierw wnosi mnóstwo dolegliwości, poraża go duchową niemocą, a w końcu powoli wypycha z życia i skazuje na śmierć.

<sup>4</sup> Mauriac, tamże, s. 197.

Tak wygląda starość również wtedy, gdy jako proces przebiega delikatnie i bezboleśnie: zawsze obezwładnia człowieka i tym samym upokarza jako osobę. Procesu tego nie da się odwrócić ani zatrzymać. Przebiega on własnymi meandrami, aż w końcu doprowadza człowieka jakby pod mur stracenia – do śmierci. W starości czai się śmierć. Jaki jest zatem jej związek ze śmiercią? A może sama starość jest już powolnym umieraniem, które kończy się śmiercią?

Starość prowadzi do śmierci. Znana jest śmierć z powodu tak zwanego starczego uwiądu. Wiele ludzi wcale jednak nie umiera z powodu zestarzenia się, lecz z zupełnie innych powodów, nie zaznawszy przy tym w ogóle starości. Jedni zaś starzejąc się żyją spokojnie długie lata, inni znowu szybko się starzeją i wnet umierają. Samo zaś starzenie jako proces biologiczny i cielesny przebiega rozmaicie, nie przydarza się jednak człowiekowi w latach młodości. Śmierć natomiast może go ugodzić w każdym okresie życia. Ludzie umierają w młodości i w sile wieku z różnych przyczyn: wskutek schorzeń wewnątrzorganicznych, chorób zakaźnych lub wypadków. Natomiast w świecie zewnętrznym nie zachodzi nic takiego, co mogłoby spowodować nagły proces starzenia się (choć pewne wydarzenia mogą go w późniejszym wieku przyspieszyć). Śmierci człowiek nie może uniknąć, czai się ona w strukturze ludzkiego bytu od urodzenia. Ponadto człowiek może ją sobie sam zadać, a w świadomym akcie samobójczym może nawet wyreżyserować jej nadejście. Starzenia się również nikt nie może uniknąć, nie może jednak sobie go zadać ani nim kierować reżyserując jego przebieg. Nad starzeniem się nie mamy żadnej władzy. Jako proces dzieje się ono w nas bez naszego współdziałania i wpływu, w tym znaczeniu jest całkowicie poza wolnością. Starzenie się po prostu musimy zaakceptować i przyjąć je takim, jakie jest nam przepisane, to znaczy jako proces wypływający wprost z biologicznej struktury naszego organizmu, proces nieuchronny, który do tego stopnia obezwładnia naszą egzystencję, że w końcu musimy zejść z tego świata. Trudno jednak powiedzieć, że sama starość jest już „chorobą na śmierć”. Niekoniecznie bowiem musi wnet umrzeć ten, kto się starzeje, ani ten, kto już jest w podeszłym wieku. Jedno jest natomiast pewne: starość przygotowuje, a czasem nawet przyspiesza nadejście śmierci.

Opisane wyżej symptomy pokazują wyraźnie, że cały proces starzenia się to powolne wyczerpywanie się sił życiowych. Starzejąc się słabną na ciele i na duszy, stają się coraz bardziej zależny od innych (a zdarza się, że nawet bardzo zależny), a tym samym ograniczony w swych życiowych możliwościach. Starość bezwzględnie skazuje mnie na odejście z życia, czasami nawet w sposób ponizający, gdy na przykład „wypycha” mnie do domu opieki. Ale czy starość musi być taka? Nie, bywa inna, ale czy się mogę spodziewać, że powinna być inna? Mogę oczekiwać starości o innej „twarzy”, ale nie jest w mojej mocy „wyreżyserować” sobie starość jako pogodną jesień życia.

## STAROŚĆ W PERSPEKTYWIE OSTATECZNEJ

Jesteśmy skazani na starość, zwłaszcza gdy jest nam dane długie życie, i musimy ją znosić jako konieczność naszej egzystencji w świecie. Co więcej, nie tylko pasywnie znosić, ale przeżyć ją do końca jako egzystencjalne zagrożenie. Czy jednak w ostatecznej perspektywie starość nie kryje w sobie czegoś pozytywnego? Ludzie od dawna w starości dopatrywali się jakiejś pozytywnej szansy czy nawet swego rodzaju dojrzałości duchowej. Cyccero proponował, aby w starości widzieć „ostatni akt odegrany na scenie życia”<sup>5</sup>. Seneka w pozytywnej ocenie starości poszedł jeszcze dalej, uważał, że przykre strony starości odczuwa tylko ciało, a nie duch, albowiem dla ducha, który „mało ma wspólnego z ciałem. [...] jest ona jego kwiatem”<sup>6</sup>. Czy tak jest naprawdę? Co upoważnia do takiego odczytania ostatecznego sensu starości w całości ludzkiego bytu?

Człowiek jako osoba poszukuje sensu bycia, żyje z poznania, z dorobku swych myśli i dociekań, ale najważniejsze: staje się sobą z własnej mocy „poczynania samego siebie w wolności i w prawdzie” (S. Kierkegaard). W ostatecznej perspektywie może zatem wobec własnej starości jako egzystencjalnego zagrożenia zająć określoną postawę. I to nie dopiero u kresu swego życia, gdy już słabnie na ciele i na duszy, ale gdy jest jeszcze w pełni sił, niejako w środku życia.

Postawy ludzi wobec starości, podobnie jak wobec śmierci, bywają zróżnicowane. Niektórzy ludzie panicznie boją się starości. Nie chcą przyjąć do wiadomości, że się starzeją, przeczuwają w niej zagrożenie egzystencjalne i żadną miarą nie chcą jej zaakceptować. Zatem gdy tylko zauważą u siebie jakieś jej symptomy, rzucają się w wir życia, aby tylko o niej nie myśleć. Ale ponieważ nie mogą uciec przed sobą i przed swoją starością, popadają w rozpacz lub nawet kończą tragicznie. Tak wobec starości zachował się Ernest Hemingway: nie mógł znieść myśli o starości jako egzystencjalnym zagrożeniu i już w sześćdziesiątym drugim roku życia popełnił samobójstwo.

Ludzie o wrodzonym pogodnym usposobieniu zazwyczaj nie trapią się nadchodzącą starością. Dopatrując się we wszystkim dobrych stron życia, starość znoszą w pogodnym nastroju ducha. Za takim przeżywaniem starości kryje się zazwyczaj płytkie rozumienie życia w całości i lekceważenie starości jako faktu antropologicznego. W podobny sposób przeżywają starość ludzie naiwni, którzy w życiu wszystko biorą powierzchownie, nie myślą więc o starości i dlatego nie widzą w niej żadnego zagrożenia egzystencjalnego.

Natomiast ludzie o wrodzonej energii życiowej, odważnie znoszący wszelkie trudne sytuacje, zazwyczaj starość biorą odważnie na swe barki i cierpliwie

<sup>5</sup> Cyccero, *Cato de senec.*, 23, 85.

<sup>6</sup> Seneca, *Epist. moral. ad Lucil.*, III, 26.



znoszą jej dolegliwości, nie dają się złamać, bo są twardzi. Ale czy dlatego, że właściwie odczytali jej sens? Czy przyjmują starość z należną jej powagą jako zagrożenie egzystencjalne? W swej cierpliwości są raczej nieświadomi tego, co się z nimi ostatecznie dzieje. Ci zazwyczaj bez głębszego umotywowania przyjmują starość jako naturalny koniec życia.

Inaczej przeżywają starość ludzie z charakterem, o wyrobionym poczuciu odpowiedzialności za siebie samych i za sprawy, w których biorą udział, ludzie głęboko wczuwający się w sens życia, w jego blaski i cienie. Świadomi zagrożenia egzystencjalnego, jakie kryje się w nadchodzącej starości, rozliczają się z sobą, z innymi, ze światem. Dla nich starość to nie tylko pełen gorczy zmierzch życia – to przede wszystkim czas powagi i prawdy, czas prostowania dróg życia, czas przebaczenia i pojednania, czas cierpliwego znoszenia trudów i cierpień, słowem, czas mądrego przygotowywania się do odejścia z tego świata. A jeśli są ludźmi wiary, to ich starość przybiera sens spełnienia życia.

Taka postawa wobec starości – dojrzała, prawdziwie ludzka, mądra – nie przychodzi sama spontanicznie wraz z wiekiem, lecz jest owocem ducha, a właściwie *czy n e m* całego życia i – dosłownie – aktem tworzenia siebie w obliczu kryjącego się w starości zagrożenia egzystencjalnego. Swoje uzasadnienie czerpie przede wszystkim z właściwego odniesienia do wartości, które wyznaczają sens egzystencji człowieka w świecie: do wartości życia codziennego, takich jak praca, życie rodzinne, różne rodzaje działań w świecie; do wyższych wartości, a przede wszystkim do wartości moralnych i religijnych.

Ostateczną jednak i najgłębszą racją takiej postawy wobec starości i sposobu jej przeżywania jest – podobnie jak wobec śmierci – samowiedza. Kto w sobie rozpoznaje i uznaje, że być osobą to właśnie być wartością nieskończoną, ten się nie poddaje biernie procesowi starzenia, nie żyje naiwnością, ale też nie lekceważy siebie i nie rozpacza w obliczu starości. Przeciwnie, akceptując bycie osobą jako wartość, żyje troską o ocalenie własnego bytu. I tego ocalenia szuka nie dopiero u końca swego życia, nie od czasu do czasu, ale mocą swej egzystencji skupia się w sobie ze wszystkich sił i dokonuje absolutnego „wyboru samego siebie, ale nie w swej bezpośredniości, nie w postaci tej oto przypadkowej jednostki, lecz człowiek wybiera siebie w swym wiecznym znaczeniu”<sup>7</sup>. Takie samookreślenie wobec starości nie jest tylko ekscentrycznym gestem transgresji „nie wiadomo dokąd”; nie jest także arbitralnym aktem nadawania sobie znaczenia. Jego źródłem jest świadomy i wolny akt „wyboru samego siebie”, uzasadniony ostatecznie odkryciem sensu bycia osobą, oraz ufundowany na tej samowiedzy akt wsparcia się na absolutnym Ty Boga jako na podstawie mej egzystencji.

Przed tym, kto „wybiera siebie w swym wiecznym znaczeniu”, starość odślania się w nowej, religijnej perspektywie; jego samowiedza rozjaśnia się.

<sup>7</sup> S. Kierkegaard, *Albo – albo*, Warszawa 1976, t. 2., s. 283n.

I wtedy pojmuję, że „wszystko polega na tym, żeby medytować o rzeczach ważnych, a nie nieważnych”<sup>8</sup>. Wówczas też inaczej odczuwam moją egzystencję, szukam namiętnie absolutnej Mocy Bycia. Starość przeżywana w tej perspektywie już mnie nie przeraża swym „właściwym wyglądem”, nie lekceważę jej ani się nie boję niemocy, jaką mnie oplątuje (co jednak nie oznacza, że mnie już nigdy nie poniży i nie upokorzy). Również nie pocieszam się naiwnie. Wspierając się na Bogu, przyjmuję starość z jej egzystencjalnym zagrożeniem jako możliwość spełnienia życia czy dokonania żywota mocą Boga żywego, nie własną. Tę samą intuicję prościej niż filozoficzne rozważanie wyraża poeta ks. Jan Twardowski:

jestem bo Jesteś  
na tym stoi wiara  
nadzieja miłość spisane pacierze [...]  
bo gdy sensu już nie ma sens się zaczyna  
jestem bo Jesteś.

*Gniezno 1998*

---

<sup>8</sup> *Sposób bycia. Z Pawłem Hertzem rozmawia Barbara N. Łopuszyńska*, Warszawa 1997, s. 164.